Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 15 gr.
Nr. 1. Kołomyja, dnia 5. lutego 1936. Rok I.

Pokucie Huculszczyzna

czasopismo poświęcone sprawom regjonalnym.

Górami i dolinami.

Mówią, że miłość jest luksusem. Mówią, że miłość jest niebezpieczną rzeczą. Niechtam! Kochamy się... Kochamy swoje strony rodzinne i sprawie tej chcemy służyć.

Uważamy, że powinien być pewien podział w pracy. Stołeczne gazety niech rozpatrują sprawy ogólne — wielkie i małe, miejscowa prasa wojewódzka — stanisławowska a nawet kołomyjska spełnia tę samą rolę w ciaśniejszym zakresie. My pracować będziemy dla regjonu. Chcemy społeczeństwu polskiemu dać to, co jest najlepszem i najpiękniejszem w stronach naszych: o Huculszczyźnie i Pokuciu. Chcemy rodakom naszym na Pokuciu i Huculszczyźnie pisać o tem, co tego regjonu najbardziej dotyczy, co tu jest do zrobienia, co jest ważnem dla poszczególnych miejcowości, a też i całego terenu.

Miłość nie zna różnic językowych, ni klasowych, ni wyznaniowych — miłość daje zachwyt, entuzjazm, zaś zachwyt — entuzjazm jest dla sprawy samej najmocniejszym motorem.

Gdybyśmy byli miljonerami, nie zabieralibyśmy się do wydawania skromnej gazety regjonalnej, lecz postąpiliśmy całkiem inaczej. Rzucilibyśmy dla sprawy naszą forsą. Rzucilibyśmy te miljony na budowę dróg, kolei, elektrowni, kopalń: soli, manganu czy nafty, na rozbudowę uzdrowisk, na zakłady drzewne, tkackie, ceramiczne i t. p.

Gdybyśmy stali na czele potężnych organizacji politycznych posiadających w Państwie naszem władzę naczelną — Rząd, dokonalibyśmy tych robót za pieniądze rządowe, państwowe. I w jednym i w drugim wypadku strony nasze rodzinne zamieniłyby się w kraj bogaty, a Pokucie i Huculszczyzna byłyby nietylko najpiękniejszym zakątkiem Rzeczypospolitej, ale też byłyby klejnotem drogocennym w Polski koronie.

Ani nie jesteśmy miljonerami, ani nie pretendujemy żadną miarą do kierownictwa Państwem. Dalekie to od nas. Bardzo dalekie. Możemy jednak pracować, pracować bardzo pożytecznie. Można primo — pisać, secundo dać inicjatywę twórczą, tertio — postarać się tej inicjatywie dać szanse zrealizowania się drogą organizacji pracy dla tego terenu.

Władze centralne Polski bardzo serdecznie zajmują się sprawami Pokucia i Huculszczyzny. Dużo pracy dla tego dzieła dokonywują samorządy — powiaty i gminy tak miejskie jak wiejskie. Chcemy tylko służyć temu dobru. Chcemy pomóc tak centralnym władzom, jak społeczeństwu miejscowemu, jak też swojskiej kulturze do spełnienia swojego zadania i dziejowego posłannictwa.

Oczywiście poruszać się będziemy w ramach naszych możliwości finansowych bez oglądania się na zapomogi czy subwencje skądkolwiek bądź. Sami zdobyć się winni[e]my na pewien wysiłek dla sprawy.

Próbowaliśmy tej pracy. Była ona jednak trochę zmieszana z innymi sprawami i to zacierało sam obraz i cel naszej na tym terenie roboty. Lubimy zaś pracę czystą i w porządku. Nie chcemy prowadzić żadnej w tej sprawie polityki. Myślimy o pięknej naturze, o tutejszej kulturze i sztuce, mamy na myśli literackie opracowania i gospodarcze rozwiązania, by lepiej było, by wartości już na wierzch częściowo wydobyte — przeważnie nie przez nas — doszły do pełnej swojej wagi i zupełnego rozkwitu.

Chcemy, żeby dla całej Polski Doboczanka czy Howerla, Czywczyn, Albin, czy Baba Ludowa, Kozły, Szpyci, Łysyna — czyteż Biała Kobyła z Bubeńskim i Wersalymem oraz Turkuł z Niesamowitem i Kizi Ołohy i Stajki i Kostrzyca i Hnitessa czy Popadja z Kopilaszem były nie niezrozumiałymi znakami jakichś zamówień czy czarowniczych zaklęć, ale kochanymi i oczu drogiemi kątami, uroczyskami, przystankami, noclegami, niezapomnianą przestrzenią i chwilą najmilszą. Pokucie i Huculszczyzna nie muszą ciągle od Polski brać, Huculszczyzna i Pokucie mogą dużo Polsce dać nietylko pięknych i trwałych wyrobów, ale też dużo dobra, dużo bogactwa, dużo dobrych materjałów — kopalin czy drewna, czy wełny, czy owoców, czy jarzyn, czy lnu i konopi, czy innych produktów i surowców.

Już nasze strone rodzinne dały wiele dla malarstwa, wiele dla architektury czy ornamentyki zdobniczej w sztuce stosowanej.

Nie mamy zamiaru iść sami. Chcemy pójść z każdym, kto już idzie na tej drodze, a też możemy znakować górskie szlaki i sprawiać drogi, bo jako tutejsi bliżej z tem jesteśmy obeznani.

REDAKCJA.

Marsz szlakiem II Brygady Legjonów.

Cała organizacja marszu spoczywa w ręku komitetu organizacyjnego, na którego czele stoi dowódca 11 dyw. piech. gen. bryg. Łukoski Kazimierz. Komitet organizacyjny jest całkowicie odpowiedzialny za sprawną organizację i przeprowadzenie marszu. Część pracy organizacyjnej przejmie w porozumieniu z gen. bryg. Łukoskim, Komitet marszu w Warszawie — złożony z delegatów Kół Legj. II Bryg. i T. P. H.

Marsz zimowy huculskim szlakiem II Brygady Legjonów odbędzie się w dniach 13 — 15. II. 1936 r.

W dniu 12. II. br. mają przybyć w ciągu przedpołudnia wszyscy uczestnicy marszu do Kołomyji skąd wyjadą pociągiem specjalnym do Słobody Rungurskiej, poczem około 10 km. marszem pieszym do Berezowa Średniego.

W ciągu dnia 12. II. br. zostaną przeprowadzone, według zarządzeń Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego wszelkie formalności, jak sprawdzenie dokumentów, zaznajomienie zawodników z opisem trasy, badanie lekarskie, losowanie kolejności startu i t. p.

W dniu 13. II. o godzinie 8-mej nastąpi start do pierwszego etapu Berezów-Kosmacz, w dniu 14. II. o godz. 7-mej wystartują zawodnicy do drugiego etapu Kosmacz — Żabie, a w dniu 15. II. o godz. 7-mej do trzeciego etapu Żabie - Worochta.

I etap — Berezów (około 520) — Rotuńdul — 1038 — 1099 — 1118 — 1114 — Biłaszowa — Medweże — Kosmacz.

Długość trasy około 18 km. róż

nice wzniesień: podejście około 950 mtr. — zjazd około 900 mtr.

II etap — Kosmacz (625) — Zawojela — Ryzu (1131) — 1118 popod Grahit (1318) — popod szczyt Bubieńskiej — (1463) — Przysłop Wl. — Żabie — Stupejka.

Długość trasy około 30 klm. różnice wzniesień: podejście około 1000 mtr. — zjazd około 900 mtr.

III etap — Żabie — Ilcia (Rozdroże) — Muzeum — Krzywopole — Mały Dił (1249) — Kopiec — Kityłówka — Riża (1278) — Łaby, wzdłuż potoku Wojtuł — Worochta (około 760).

Długość trasy około 28 klm. różnice wzniesień: podejście około 800 mtr. — zjazd około 800 mtr.

W dniu 14. II. 1936 pobierze delegacja Kół pułkowych II Brygady Legjonów ziemię z pod Krzyża na Przełęczy Pantyrskiej, składając jednocześnie wieniec. W dniu 16 II. rano wręczy delegacja ziemię tę zwycięskiemu patrolowi pod Krzyżem w Worochcie, który następnie zawiezie ją na Sowiniec na Kopiec Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Na uroczystości pod Krzyżem w Worochcie mają być obecni wszyscy uczestnicy marszu. Pozatem szczegóły przebiegu uroczystości ustali d-ca 11 d. p. w porozumieniu z delegacją pułkowych Kół II Brygady Legjonów.

Po uroczystości pod Krzyżem w Worochcie nastąpi rozdanie nagród, poczem uczestnicy marszu wezmą udział jako widzowie w imprezach sportowych organizowanych przez P. Z. N.

Klasa I.

Patrole wojskowe mogą być zgłaszane po dwa na O. K., ponadto moga zgłosić po jednym patrolu, d-ca 11, 21, 22 dyw. piech. 2, 3 i 4 pp. Leg., 3 p. s. p., 2 p. szwol. oraz patrole, które uprzednio zdobyły nagrody przechodnie i według odnośnych regulaminów, mają warunki do dalszego ubiegania się o te nagrody. Dowódca K.O. P., Kmda Gł. P. P., Straż Graniczna — mogą zgłosić po trzy patrole.

Klasa II.

Związek Strzelecki — dziesięć patroli — po jednym na okręg (podokręg) Związek Rezerwistów — sześć patroli po jednym na okręg (podokrąg) K. P. W., P. P. W. i P. W. Leśników — po trzy patrole po jednym na okręg, P. Z. N. — po dwa, do trzech patroli na okręg. Patrole miejscowe i regjonalne bez ograniczeń.

Komitet organizacyjny — może dopuścić do marszu ponadto więcej patroli, o ile liczba zgłoszonych patroli nie przekracza 10.

Patrole klasy I. przedstawiają swoje zgłoszenia w drodze służbowej przez d-ców O. K., K. O. P., Kmdy Gł. P. P. i Kmdy Gł. Straży Granicznej.

Patrole klasy II. przez swoje władze centralne

Patrole, dopuszczone do udziału w marszu, powiadomione zostaną przez Komitet organizacyjny do dnia 7. II. b. r. Dowódca 11 dywizji piechoty przedstawi wykaz zakwalifikowanych patroli do dnia 7. II. br. do M. S. Wojsk. Dep. Dow. Og.

1. Koszta zakwaterowania wszystkich zawodników tak wojskowych, jak i cywilnych pokrywa Komitet Organizacyjny z przyznanego ryczałtu. Zakwaterowanie zorganizowane będzie na sposób wojskowy — zbiorowy; wyżywienie zaś wspólne z kuchen polowych.

2. Koszty wyżywienia pokryte będą następująco:

a) za zawodników wojskowych i P. O. K. niezawodowych — pokrywa 49 p. p. z ryczałtu żywnościowego na podstawie kart zaopatrzenia:

b) zawodnicy wojskowi i K. O. P. zawodowi, oraz zawodnicy Policji Państwowej i Straży Granicznej wpłacają w dniu zgłoszenia się do marszu do rąk oficera 49 p. p. odpowiednie kwoty za pożywienie przez cały czas marszu, według obowiązującego ryczałtu żywnościowego, przyczem wysokość kwoty, będzie podana w zawiadomieniu patrolu do marszu:

c) na wyżywienie patroli klasy II. przekaże państwowy Urząd W. F. i P. W. odpowiednie kwoty kwatermistrzowi 49 p. p. przez Kierownika Okręgowego Urzędu WF. i PW. O. K. VI.

d) zawodnicy indywidualni wpłacają przy zgłoszeniu się do marszu, do rąk oficera żywnościowego 49 p. p. odpowiednie kwoty za wyżywienie przez cały czas marszu, według obowiązującego ryczałtu żywnościowego.

3. Wszystkim zawodnikom wojskowym przysługują przejazdy kolejowe na marsz i spowrotem na koszt skarbu Państwa, ponadto zawodnikom wojskowym zawodowym należą się dodatki ćwiczebne, za czas podróży i marszu (ogółem do 7 dni), oraz korzystają przez ten czas z urlopów okolicznościowych.

Uczestnicy patroli niewojskowych zakwalifikowanych do udziału w marszu mają prawo korzystania ze „zleceń na przejazd“, uprawniających do uzyskania opłat ulgowych ze zniżką specjalną w/g. taryfy wojskowej), a to w myśl P. S. 245 — 10 Zmiana L. 1. do §. 123 i na zasadzie zarządzenia P. U. WF. i PW. №. 550/10/ Zaop. III./36. z dn. 12 stycznia 1936. r.

„Zlecenia na przejazd“ wystawiają najbliższe Okręgowe Urzędy WF. i PW. odnośnych O. K., oraz komendy obwodowe p. w. na podstawie zawiadomienia Komitetu Organizacyjnego o dopuszczeniu patrolu do marszu.

Uczestnicy marszu, członkowie związku i organizacyj w. f. i p. w.

Banasz huculski.

Banasz jest to wykwintna potrawa, znana na Huculszczyźnie a przyrządzana z mamałygi na śmietanie gotowanej. Trudno wprawdzie doszukać się w tej potrawie nadzwyczajnego smaku, niemniej jednak banasz podają huculi w dnie odświętne, lub na uroczyste przyjęcia.

Miałem sposobność „ucztowania“ w huculskiej zagrodzie i zajadając z niezgłębionej misy ową pikantną potrawę — przyjrzeć się zbliska życiu w chacie huculskiej.

Z tych to czasów włóczęgi po górach i dolinach huculszczyzny utrwaliły się w mej pamięci najpiękniejsze obrazy przebogatej przyrody tego bezsprzecznie najpiękniejszego zakątka Rzeczypospolitej.

Huculi, jako lud górski o kulturze odrębnej zasługują na równorzędne zainteresowanie jakiem darzymy górali zakopiańskich.

Wielobarwna sztuka huculska, przejawiająca w wszystkich wyrobów drzewnych i kilimiarskich stanowić kiedyś będzie źródło nowego stylu i kierunku. Nie jestem entuzjastą turystyki, pomnę jednak jakto całą dolinę Czeremoszu wędrowałem zamyślony i niestrudzony. Pan Bóg raczy wiedzieć co. Naturalnie w towarzystwie, w którem nie obeszło się bez pań.

Wybraliśmy się do Burkutu. Autobusem przedsiębiorstwa prywatnego (obecnie P. K. P. spełnia tę rolę) dostaliśmy się do Kosowa, w którym przypadł pierwszy postój, w jakiejś wytwornej restauracji. W lokalu natknęliśmy na kilku kuracjuszy z zakładu Tarnawskiego, którzy wykradłszy się z zakładu pod opiekuńczej troski lekarskiej, raczyli się sutą wieczerzą wbrew wskazaniom dyjetycznym. Z Kosowa rankiem wyruszyliśmy piechotą w kierunku Żabiego. Żabie jest to największa wieś w Polsce. Jest to siedziba sądu grodzkiego, notarjat i t. p. urzędów. Żabie obszarem zajmuje 60 km² i podzielone jest na t. z. „przysiółki“.

Droga wiodła wzdłuż biegu Czeremoszu. O wysokościach i dołach nie warto wspominać. Czeremosz jako typowa porywista górska rzeka płynie „własnym“ korytem, a czasem drogą. Dzieje się w okresie deszczów wiosennych i powodzi. Poziom wody w Czeremoszu jest niski — tylko w razie puszczenia „klauzy“ poziom wybitnie się podnosi. Taką klauzę czyli tamę widziałem u źródeł w Szebenem. W dolinie gromadzą się ogromne masy wody, tak że powstaje wielkie jezioro. Po upływie pewnego czasu zostają otwarte tamy — wtedy poziom wody w Czeremoszu wzrasta — a wzdłuż całego jego biegu ruszają tratwy, t. z. „daraby“ są to belki spojone w kształcie wachlarza. Takim to tanim transportem, drogą wodną spławia się drzewo w dół rzeki. Jazda na takiej „darabie“ należy do niezapomnianej podróży. Jeden hucuł przy sterze kieruje tratwą, inni drągami trącają tratwę po falach. Wszyscy baczą, by nie zrobiła się t. z. „zachata“. Dzieje się to wówczas gdy „doraba“ zatarasuje drogę, a inne wjeżdżają na poprzednią tratwę, belki się rozluźniają, a załoga daraby ratuje się wpław. Takie katastrofy mają miejsce zwykle na wybitnych skrętach, w zwężeniach rzeki i na brodach. Transport drzewa drogą wodną daje miejscowej ludności pracę i zarobek.

A lud żyjący w prymitywnych warunkach wegetacji zajmuje się wypasaniem bydła na rozległych połoninach i gdzieniegdzie uprawą roli nieurodzajnej i niedającej możności wyżywienia rolnika. Toteż huculi zmuszeni są chleb kupować. Zato paszy dla bydła mają podostatkiem. Zajmują się wyrobem serów, bryndzy. Nie zastąpionym środkiem lokomocji jest koń huculski, objuczony „besahami i berbenicami“ — są sakwy i beczki.

Huculskie chaty posiadają w sobie dużo archaizmu, a prymitywność — urządzeń wnętrza lepianek a raczej zbudowanych z drzewa t. zw. „kołyb“ świadczy wymownie o małej ekspansji kultury na tym terenie — no i o skrajnej biedzie panującej w górach wśród ludności. Człowiek częstokroć ma swe mieszkanie w stajni — a może też odwrotnie stajnia jest mieszkaniem.

Swego czasu czasopisma ukraińskie podały, że na huculszczyźnie panoszy się taka nędza, iż huculi zaprzedają swe gospodarstwo wraz ze „sobą“ jako siłą roboczą — do końca życia — wzamian za wyżywienie. Nabywcami mieli być Żydzi. Możnaby mieć pewne zastrzeżenia co do tej wieści, niemniej jednak odrzucić jej jako rzecz niemożliwą nie jest się w stanie, gdy się widzi biedę tamtejszej ludności.

Na szlaku drogi wiodącej do Burkutu widać ślady ostatniej wojny światowej. Tędy maszerowały wojska rosyjskie, chcąc przedrzeć się na dolinę węgierską. Na drodze pnącej się w góry leżą spruchniałe lelki, któremi wojska wyścielały drogę. Do budowy tej grobli zmuszona była armja, chcąc przetransportować artylerję i umożliwić komunikację.

Na rozległych połoninach do dziś dnia huculi wypasający bydło znajdują amunicję i broń.

Koło Burkutu natknęliśmy na cmentarz żołnierski, który jest świadectwem krwawych walk na huculszczyźnie stoczonych.

Armja rosyjska mając do przezwyciężenia terenowe trudności nie zdołała w Karpatach odnieść zwycięstwa. Przyroda potężna i rzeźbiona ręką Stwórcy stanowi mimo rozwoju techniki dla człowieka wielką zaporę, przed którą stajemy zachwyceni.

Niemniejszą uwagę naszą skupia, na sobie ludność. Zagrody huculskie rzadko rozwieszczone nikną w dolinach lub poza wzgórzami.

Strój hucuła jest barwny i praktyczny. „Postoły“ chronią stopy, a kożuch „serdak“ latem i zimą noszony stanowi okrycie codzienne. Szerokie pasy skurzane misternie upiększone uzupełniają strój hucuła. Spodnie koloru czerwonego lub czarnego tkane z bitego sukna chronią dobrze przed zimnem.

Wracając z Burkutu drogą wodną na darabach mieliśmy sposobność przyjrzeć się naszej załodze. Biedni to ludzie — ale poczciwi. A jazda „darabami“ należy do najmilszych i niezapomnianych jazd.

Wśród śpiewu i wesołej rozmowy, paląc ognisko na tratwie mknęliśmy po wartkich falach Czeremoszu aż do Kut.

Uniknęliśmy szczęśliwie „zachaty“ i nie obrabował nas żaden rozbójnik w stylu Dobosza, w pamięci natomiast utrwaliły się przecudne obrazy górskiej przyrody, które widzimy oczyma wspomnień płynących nieco wolniej niż wody Czeremoszu. m. b.

startujący w marszu indywidualnie, są uprawnieni do utrzymania ulgowych przejazdów kolejowych w/g. tabeli B (33 % zniżka) na podstawie „Zaświadczeń" w myśl postanowień rozdz. XV. P. S. 245-10 z dnia 2. VI. 1932 r.

4. W celu zapewnienia zawodnikom osiągnięcia jaknajlepszej kondycji, powinni wszyscy przełożeni dołożyć starań, aby zawodnicy biorący udział w marszu mieli sposobność odbycia intensywnej zaprawy, gdyż znacznie obostrzone warunki marszu wymagają nader solidnego przygotowania i szczegółowego doboru zawodników.

Wszystkie nagrody przechodnie zdobyte w roku ubiegłym mają być odesłane najpóźniej do dnia 1. II. b. r. do Komitetu Organizacyjnego w myśl regulaminów tych nagród.

Oprócz nagród przechodnich, zdobywanych corocznie ufundował w r. b. Pan Minister Spraw Wojskowych nagrodę honorową — jednorazową dla zwycięskiego patrolu klasy I.

Na pięknej drodze.

Kolomyja, Horodenka, Zabłotów i Śniatyn. — A Stanisław, Bohorodczyn, Nadworna, Delatyn.

W te słowa ujęła prastara nasza kolomyjka oznaczenie terytorjum Pokucia i Huculszczyzny. W oryginale to brzmi tak:

„Kołomyja, Horodenka Zabałokiu, Śniatyn. — A Stanisłau, Bohorodczyn, Nadwirna, Delatyn".

Ten „Stanisłau" to nic innego tylko Stanisław, nasz dzisiejszy Stanisławów. W każdym razie w tym szeregu wybitnych miejscowości charakteryzujących Pokucie zaraz po Kołomyi stoi Horodenka. Mało tego. Skoro potężną ugotuje się na Huculszczyźnie kuleszę i wywali ją z kuliszaża na krążek dla podania do stołu, tak w jednym tylko okrzyku wyraża się zachwyt nad jej rozmiarami: „Kulesza jak Horodenka".

Z tego wszystkiego widać, że Horodenka była dużym i zamożnym grodem szeroko rozłożonym. Pozatem jeszcze jest przepiękny kościół — fundował go „graf Kaniowski" — hrabia Potocki — świadczy o dawnej świetności miasta, miasto też Horodenka ma w herbie znak P o t o c k i c h, łamany krzyż b i a ł y w niebieskiem polu. Niemniej i przy kościele gmach poklasztorny, w którym mieści się dziś Starostwo, Urząd Skarbowy i t. d. znaczy, że tu był ktoś ważny.

Z młodszych czasów wiadomo, że Horodenka była siedzibą zamożnych panów Romaszkanów. Wojna jakoś ich wykończyła i jeszcze inne historje, tak, że dziś włada tem majątkiem pan Lubomirski. Na majątku tym pobudowano cukrownię i jest ona jednym z największych objektów przemysłowych w naszem terenie.

Nie o to jednak chodzi.

Kto był temu parę lat wstecz w Horodence, no i dziś skoro tam zajedzie, ten Horodenki tak dobrze jak nie rozpozna.

Środkiem bowiem miasta Horodenki biegła ongiś dość wprawdzie szeroka rozpadlina o dnie poszarpanem i to była główną arterją komunikacyjną miasta, a zarazem głównym kanałem odpływowym dla wód burzowych w czasie ulewy. Bokami tej wyrwy mogła czasem uszczknąć koza trochę trawy i był pozatem dość połamany chodnik. Dziś ulica ta jest wybrukowana, ujętą po obu stronach w krawężniki. Dalej jest szereg drzew — topoli i trawnik, a potem dobry i ładny chodnik.

Rynek dawny to było coś pomiędzy wędołem, ogromną kałużą, a terenem zoranym mocno przez pociski armatne. Ani śladu z tego. Rynek to wspaniały plac zasadzony drzewami, trawnikami i kwietnikami. Targowice znajduje się obok na wzgórzu.

Horodenka nie miała żadnego miejsca kąpielowego. Dziś posiada wspaniałe kąpielisko, basen pływalni wybetonowany, zaopatrzony obficie z znakomitą przepływową wodą z okolicznych źródeł i t.d.

Kogokolwiek zagadniemy dowiadujemy się, że w powiecie powstał cały szereg pięknych domów ludowych, dużych budynków szkolnych i t. d. Byliśmy po wsiach czysto polskich, byliśmy po wsiach ukraińskich tasama robota twórcza samorządu powiatowego i tu i tam.

Dlaczego o tem piszę?

Nasłuchałem się różnych bujd o p. staroście Skrzyńskim, z czego wychodziło, że jest to conajmniej dziwak i nieżyciowy zgoła człowiek. Objechałem cały powiat, wiele wiosek, wiele osad, obejrzałem dobrze samą Horodenkę i chcę dać świadectwo prawdzie: starosty tak dbałego o powiat, tak z zaparciem się pracującego na swem stanowisku, tak życiowo ujmującego trudne miejscowe zagadnienia i zadania samorządu i administracji nie znam. Może takim mógłby być b. starosta kosowski p. Mikrowicz, no był to człowiek bardzo surowy, zaś p. starosta Skrzyński to nietylko dobry administrator, ale i dobry ze sercem i głową człowiek. To chciałem napisać, bo to jest prawda. Każdy o tem może się przekonać naocznie w Horodence.

JÓZEF SANOJCA

Worochta.

Śnieg w Worochcie — to magnes, który ściąga tysiące przybyszów — amatorów sportów zimowych.

Na widok białego puchu śnieżnego zaściełającego zbocza Beskidu Huculskiego i romantycznej Czarnohory, radują się serca nietylko właścicicieli i dzierżawców 32 pensjonatów worochciańskich, ale wszystkich huculów.

Tymczasem w tym roku śnieg nie chce padać. Smęcą się szczyty okolicznych gór świecące pustemi połoninami, załamują ręce właściciele pensjonatów, huculi i nieliczni „goście".

Worochta tonie w błocie.

A błoto o tej porze to dla „perły Czarnohory" klęska!

Nie udał się ostatni sezon letni spowodu „kryzysu", a sezon zimowy bez zjazdu sportsmenów zagraża niejednemu pensjonatowi bankructwem, a biednym Hucułom rokuje ciężki, bardzo ciężki przednówek.

Dla miejscowych organizacyj i władz sportowych brak śniegu jest powodem dużego zmartwienia, bo na dzień 31 stycznia przypadło otwarcie VI Akademickich międzynarodowych zawodów narciarskich.

Worochta przywdziała strój odświętny, pokryła się girlandami zieleni wzorzystnemi „łyżnikami" huculskiemi, suto dekorującemi okna i balkony willi i pensjonatów, a nawet od dni kilku gmina usilnie zeskrobuje z jedynej „głównej" ulicy błoto.

Zagraniczni goście chodzą od dni kilku na sczerniałą skocznię narciarską, pretendującą do drugiego miejsca w kraju po zakopiańskiej.

Chodzą tam i żartują dowcli z polskiej bezśnieżnej zimy i ze zdziwionych twarzy przyjezdnych akademików.

Wróżbici miejscowi przepowiadają coprawda codzień śnieg, który jednak, według opinji pesymistów, spadnie dopiero około... Wielkiej nocy.

Tymczasem w słoneczne poranki z rozpaczą w sercu podziwiamy śnieżne szczyty Pietrosa, łańcucha Świdowca, znajdujące się po tamtej stronie granicy w Czechosłowacji, która widocznie na złość Polakom zarekwirowała cały zapas tegorocznego śniegu.

Biedny Hucuł, właściciel kamienistego poletka, żyje z wożenia warszawskich „gości" pod Howerlę, do Żabiego, na Tatarską przełęcz, sprzedaje im wyroby: niezwykle piękne łyżniki i drewniane cacka.

Tymczasem coraz mniej przyjeżdża do Worochty tych, którzy dają mu zarobek.

To piękne i bodaj najmłodsze polskie uzdrowisko, rozbudowane w latach 1925 — 1929, a więc w czasie najlepszej konjuktury, prywatnemi kredytami krótkoterminowemi, ugina się dziś pod ciężarem długów, przeciw którym jedynym ratunkiem byli liczni doniedawna przyjezdni. Dziś zabrakło ich!

Worochcie zamiast rozwoju, grozi upadek, jeśli rząd nie znajdzie środków do ratowania Worochty, przeciw której sprzysięgły się kryzys i pogoda.

z m i e r z c h w g ó r a c h.

zachód, jak ołtarz złociście się pali
i dzwonią srebrne Czeremoszu fale
słońce monstrancją promienną gasnące
nam błogosławi i zielonej łące

górom — rzece i sosnowym lasom;
nim się słoneczne promienie dogaszą
nim się w kołybach rozpalą ogniska
dzień pożegnaniem rozbłyska

na połoninie i trawiastej zboczy
cisza, co do snu przymyka już oczy
w dolinę rzeki schodzi bezszelestnie
wysłuchać naszych pacierzy i westchnień

Wicher gdzieś w borze wśród drzew się zabłąkał
i kwiatów wonie rozgonił po łąkach
na polach pusto i niema nikogo
tylko tęsknota nasza idzie drogą

ku owym jasnym gorejącym dalom
co się czerwienią na zachodzie palą
z nadzieją, że nas ze smutku wyzwoli
słońce, co wróci do tych gór i dolin.

marjan andrzej bugajski

Żabie.

Dzięki poparciu i staraniom Tow. Przyjaciół Huculszczyzny rozpoczęto budowę muzeum huculskiego. Budową kieruje p. Dziewolski.

Muzeum zgromadzi cały dobytek kulturalny tej połaci kraju i przyczyni się wybitnie do wzmocnienia ruchu turystycznego. Prowadzona jest też budowa szkoły rolniczej, w której nauka miałaby uwzględnić wysokogórską kulturę rolną. Szkoła taka, kształcąc młodzież podniosłaby ubogie rolnictwo na Huculszczyźnie, jego wydajność i racjonalność w uprawie dostosowanej do terenu i klimatu.

Jaremcze.

Z Funduszu Pracy przyznano Jaremczu dotację na budowę chodnika i rozbudowę samego letniska. Projekt upiększenia Jaremcza najpiękniejszej miejscowości w dolinie Prutu, cieszącej się wielką frekwencją letników powitać należy z uznaniem. Fundusz Pracy spełnia chwalebnie swoją akcję i racjonalnie dysponuje pieniędzmi. Podobną dotację otrzymać ma też Worochta — stolica sportów zimowych na Huculszczyźnie, która pod względem warunków terenowych nie ustępuje w niczem Zakopiańskim terenom.

Delatyn.

Uruchomienie tartaku. Uruchomieniony został tartak firmy Albasch i Bauer i pracuje na dwie zmiany, zatrudniając sporą liczbę bezrobotnych.

W dolinach słońce, w górach

śnieg. Onegdaj widziano tęczą, co o tej porze jest zjawiskiem niespostrzeganem. W górach utrzymuje się szata śnieżna, w dolinach natomiast króluje wiosna. Pim. zapowiada falę mrozów i opadów. Czekamy.

Kosów.

Z Funduszu Pracy przyznano naszemu miastu subwencję na roboty publiczne, które dadzą zatrudnienie bezrobotnym, a samo miasto, jako miejscowość klimatyczna i licznie odwiedziana zyska pod względem wyglądu estetycznego.

Pozatem Kosów otrzyma z B.G.K. w roku bieżącym znaczny kredyt na rozbudowę.

Tragiczny wypadek pasażera „na gapę". Mikołaj Janowicz z Kut, właściciel autodorożki, w drodze do Kosowa, zatrzymał się w Kutach Starych, ażeby zabrać ze sobą pasażera. Moment postoju autodorożki wykorzystał niejaki W. Michajluk z Berwinkowej, który w chwili, gdy autodorożka ruszyła, jednym skokiem znalazł się na bagażniku, umieszczając nogi na sprzychach drabinki bagażnika i przywiązuje się następnie sznurem. Starał się odbyć bezpłatną podróż do Kosowa. W drodze gdy szofer puścił motor na bieg najszybszy, nagle przerwał się sznur, którym Michajluk był przywiązany i nieszczęśliwy straciwszy równowagę, runął głową w dół. Samochód wlókł w ten sposób Michajluka po usianej kamieniami drodze na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Michajluk w stanie beznadziejnym został przewieziony do szpitala w Kosowie.

Tajemnicze zwłoki w młynówce. Robotnicy tartaku państwowego w Kutach z młynówki wyłowili zwłoki nieznanego mężczyzny. Policja sporządziła zdjęcia daktyloskopijne i fotograficzne, gdyż nie można było ustalić identyczności topielca.

B. G. K. i Huculszczyzna

Brak kredytu stanowił dla inicjatywy prywatnej największą zaporę do rozbudowy rozwoju letnisk i uzdrowisk na Huculszczyźnie. By temu złu zaradzić Tow. Przyjaciół Huculszczyzny poczyniło odpowiednie starania i znalazło należyte zrozumienie dla potrzeb naszego życia gospodarczego w centrali B. G. K.

B. G. K. mając na uwadze ożywienie ruchu na Huculszczyźnie i chcąc zarazem ludności miejscowej dać pracę — przyznał w roku bieżącym dość znaczne kredyty do rozbudowę miast i letnisk. Otrzyma więc pożyczkę Kosów, Worochta, Żabie, Kosmacz i t. d.

Ogólna suma kredytów przyznanych narazie przez B. G. K. wynosi na rok bieżący 150 tys. zł.

Kredyty te mają ulec rozszerzeniu. Pożyczek udzielać będzie Oddział B. G. K. w Stanisławowie. Byłoby pożądanem aby rozdzielanie tych pożyczek przypadło Oddziałowi B. G. K. w Kołomyi. Kołomyja bowiem stanowi centrum Huculszczyzny i jest ośrodkiem jej życia gospodarczego.

Kronika

Ku czci Paderewskiego urządzi Tow. Muzyczne im. Moniuszki w Kołomyi 9 lutego uroczysty obchód jubileuszowy z okazji 75-lecia urodzin Mistrza. Dnia 29-go bm. odbyło się w sali Rady Pow. zebranie Komitetu Obywatelskiego, na którym ustalono szczegółowy program obchodu.

T. P. B. P. S. P. w Werbiążu. Staraniem zarządu gminnego zorganizowano w Werbiążu obok Kołomyi oddział Tow. Popierania Bud. Publ. Szk. Powsz. Na czele zarządu stoi wójt E. Ślusarczuk.

Oszustwa umysłowo chorego. Wydział śledczy przytrzymał znanego na terenie Pokucia Tadeusza Zoszczuka, który dopuścił się całego szeregu oszustw w różnych miejscowościach województwa stanisławowskiego. Zoszczuk posiada t. zw. „patent na warjata", wobec czego sąd każdorazowo nalogowego oszusta zwalnia.

Samobójstwo zredukowanego. W Ilińcach powiat Śniatyn przez długie lata pełnił służbę wartownika gminnego Józef Nykorak. Ostatnio z powodu podeszłego wieku został on na podstawie uchwały rady gminnej ze służby zwolniony. 70 letni starzec przejął się tak utratą pracy, że popełnił samobójstwo przez powieszenie się na gruszy w ogrodzie swego sąsiada.

Tragiczny wypadek ucznia. W Michałkowie obok Kołomyi 15-letni Jan Zarkiewicz bawił się z towarzyszami, pokazując im flobert, który znalazł w domu na strychu. Nagle flobert wypalił, a nabój zranił chłopca, przechodząc przez prawy policzek. Ciężko rannego chłopca przewieziono do szpitala w Kołomyi.

Delegacja Adwokacka. Rada Adwokacka we Lwowie zamianowała na rok 1935/36 Delegację na okręg sądowy Kołomyja, złożoną z dr. Tadesza Bosakowskiego, Marka Lachsa, Jana Nowodworskiego. Jonasa Lewina i Leona Schulbauma, adwokatów w Kołomyi. Delegacja ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym adw. Leona Schulbauma, a jego zastępcami adw. Tadeusza Bosakowskiego i Jana Nowodworskiego.

Sąd umorzył pościg za nieboszczykiem. Od dłuższego czasu, starostwo powiatowe i policji poszukiwały niejakiego Michała Kunyka, którego nazwisko widniało w spisie uchylających się od służby wojskowej. Niedawno dopiero dowiedziano się od siostry ściganego w Kamionkach Wielkich obok Kołomyi, że brat jej zginął w wieku dwóch lat, w czasie okupacji Moskali, trafiony zabłąkaną kulą w r. 1915.

Praca nad przysposobiem rolnem Ukraińców. W Śniatynie zorganizowała filja ukraińskiego „Silskoho Hospodara" pięciodniowy kurs przodowników pierwszego stopnia wyszkolenia rolniczego młodzieży. Kurs ten, którym głównie zajmował się dr. Hańkiewicz ze Śniatyna, zakończył się.

Wyrok w procesie o nadużycia w Banku Ziemi Pokuckiej w Kołomyi. Od kilku tygodni toczył się z przerwami sensacyjny proces przeciw kasjerowi Banku Ziemi Pokuckiej, Antoniemu Patkowskiemu i Stanisławowi Łuczeckiemu, dyrektorowi Składnicy kółek rolniczych w Kołomyi, oskarżonym o dokonanie względnie pomoc w sprzeniewierzeniu około 2000 zł.

Według aktu oskarżenia, Patkowski miał obciążyć konto Józefa Seniuka, przebsiębiorcy magistrackiego, na kwotę 2000 zł. Seniuk jednak wykazał, że nic nie jest dłużny, wskutek czego powstał w kasie banku niedobór. Łuczecki był oskarżony o to, że podpisał kasjerowi asygnatę rozchodową na kwotę 1000 zł.

Przed rozprawą prokurator dr. Wasserman postawił wniosek, by sprawę umorzyć na podstawie ustawy amnestyjnej.

Obaj oskarżeni sprzeciwili się jednak umorzeniu i zażądali przeprowadzenia rozprawy i wydania wyroku.

Na rozprawie obrońca Patkowskiego adwokat dr. Wagmann udowodnił, że kasjer B. Z. P. często wydawał na polecenie różnych członków rady nadzorczej kwoty pieniężne za pokwitowaniem bonowem. Asygnaty rozchodowe również zostały podpisane przez członków rady nadzorczej skutkiem czego Patkowski nie przenosi odpowiedzialności. Kontowanie w księgach handlowych nie należało do jego zakresu działania. Łuczecki zaś podpisał wprawdzie asygnatę rozchodową na 1000 zł., niemiej żadnej kwoty pieniężnej nie pobrał, co stwierdza również Patkowski.

Sąd podzielił stanowisko obrońcy i obu oskarżonych uniewinnił.

Skradziono teczkę dnia 2/l. 1936 w Kołomyi. 1. kwitarjusz od uboju zwierząt № ewidencyjny 2 kontrolowany przez Urząd Skarbowy i Wydz. P. w Kołomyi dnia 2/l. 1935 wydany od № kwitu 101 — № kwitu 120. 1. Dziennik urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa prowadzony od dnia 1/l. 1935 — dnia 31/12. 1935. 1 zeszyt świadectw wywozu mięsa wydany od № 1 — № 67. Odebrane świadectwa zwierząt od zwierząt podanych ubojowi podpisany na odwrotnej stronie datę uboju i podpisem oglądacza mięsa Iwaniuka Iwana obw. Tłumaczyk p. Kołomyja oraz kwotę 7 zł.

Redakcja i Administracja ul. Piłsudskiego 23.
Przyjmuje codziennie przedpołudniem od g. 10-tej do 11-ej i popołudniu między 5-tą a 7-mą.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumerata kwartalna 90 gr. miesięczna 30 gr.
Ceny ogłoszeń: cała strona 150 zł., pół strony 75 zł., jedna czwarta strony 40 zł., jedna ósma strony 20 zł. Drobne ogłoszenia za słowo 6 gr.
Ogłoszenia na pierwszej stronie 50 proc. droższe.
Za termin ogłoszeń i anonsów Redakcja nie odpowiada.

Wydawca Józef Sanojca. Odpowiedzialny Redaktor Dr. Stanisław Budzianowski.
Z drukarni Szymona Teichera w Kołomyi, Piłsudskiego 23.